

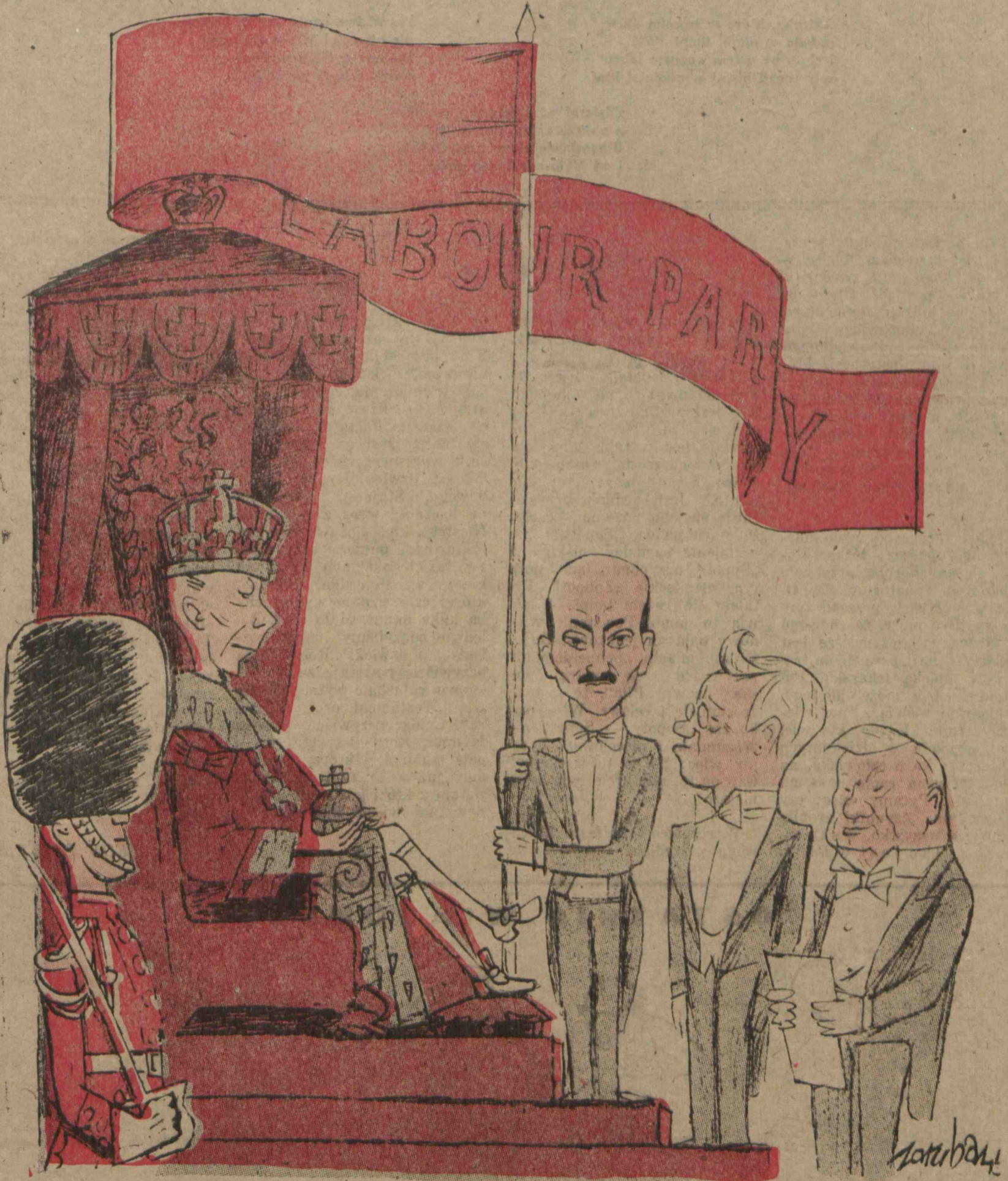
Szpilki

Nr. 23 Rok VI

„PRAWDZIWA CNOTA KRYTYK SIĘ NIE BOI” (KRASIŃSKI)

7. VIII. 1945

Po wyborach w Anglii



Król Jerzy VI

premier Atlee

Morrison

rys. Jerzy Zaruba
Bevin

„Nasz sztandar płynie ponad tronem”

LIST DO KOLEGÓW

Kiedy się bliżej przyjrzyś bliźnim,
za kawiarniany wchodząc próg,
ujrzyś jakby się dziś w ojczyźnie
rozwijac świetnie humor mógł.

Niepocieszeni tu bywalcy
do dzisiaj żyją jak we śnie,
tu dawnych czasów bałwochwalcy
nad niepowrotnym leją łzę.

Na dnie półczarnej, w ciastku z dziurką
niepocieszony dziedzic trwa,
marząc, że obu brzydkim córkom
w posagu dwa folwarki da.

Tam w kącie znowu aktor ...amski,
co był na scenie kilka chwil,
narzeka, że recenzent chamski
ma nazbyt ironiczny styl.

Aktorka, która w trzecim akcie
pukała w okno, tłumii złość
i chce, by o tym ważnym fakcie
w recenzji bodaj wspomniał ktoś.

Lecz o niej milczeć będzie krytyk,
choćby wbijano go na pał:
Osterwie nie zaszkodzi przytyk,
dla złych aktorów pióra żal.

Za to podnieśmy więcej wrzawy,
Niech grzmi Minkiewicz z wszystkich pism,
już dosyć mamy tej „Warszawy”,
wywoływanej wciąż na bis.

Już dosyć mamy tej „Wolności”,
co w popielniczkach wszystkich tkwi:
wolność kupiono połamności
nie w kiosku lecz w strumieniach krwi.

A jeśli który pisarz osiadł
na brzegach formy, gubiąc treść,
to bijmy śmiało: ...era, ...osia,
choć jest niestrawni, można zjeść!

Prawdziwa cnota krytyk bowiem
nie lęka się! Wie o tym rząd.
Dlatego w KRN posłowie
wytykać będą każdy błąd.

Zdzieraj więc satyryku strupki
z oblicza czasu, śmiało lej!
Błogosławieństwo masz Osóbki
i od Matuszewskiego glej!

Istnieją pewne zagadnienia i pytania, z którymi nie wiadomo do kogo się zwrócić z prośbą o odpowiedź. Gryzą one i trapią ludzkie sumienia, a w żadnym skorowidzu nie znajdzie się odpowiedniego biura, urzędu, instytucji, która mogłaby te niewyjaśnione dotąd sprawy załatwić. Sądzę, że można o tym napisać w „Szpilkach”, które podobno są b. poczytnym pismem. Może ktoś z miarodajnych przeczyta i jakoś zaradzi temu. Spróbujmy.

Stefan Jaracz od wielu miesięcy nie opuszcza łóżka. Złożony ciężką chorobą przebywa podobno w sanatorium w Otwocku. Nie przesadzamy sprawy. Być może, że choremu nie zbywa na niczym i że jest otoczony najlepszą i najtroskliwszą opieką lekarską. Powiadamy „być może” dlatego, że, prawdę mówiąc, nie wierzymy temu. Każdy, kto wie, jak wygląda w dzisiejszych czasach troska o człowieka, na pewno przyzna rację naszemu zwątpieniu. Pytamy więc: czy odpowiednie czynniki zrobiły na pewno wszystko, wszystko, co tylko jest w ludz-

kiej mocy, aby przywrócić zdrowie Stefanowi Jaraczowi?

Nazwę „Sopoty” oficjalnie przemianowano na „Sopot”. Nie jestem lingwistą ani też etymologiem. Nie wiem, ile prawdy jest w tym, że podobno w narzeczu kaszubskim słowo „Sopot” oznacza to a nie tamto. Jeśli jednak przysłuchuję się obu nazwom, czuję, że stara nazwa „Sopoty” ma brzmienie bardziej polskie niż „Sopot” przypominające poza tym niemieckie „Zoppot”. Pytałem się wielu ludzi — mówią to samo. Powstanie więc nowy bałagan językowy. Bo jeśli np. miastu „Schneidemühl” przywraca się starą polską nazwę „Piła”, to jest to zrozumiałe i celowe. W wypadku zaś „Sopoty — Sopot” nie rozumiałe i niecelowe. Pytamy więc: po co to wszystko? Czy po to, aby życie było trudniejsze?

W rocznicę Manifestu Lipcowego poszedłem z dziewczyną

do kina. Upał był straszny. Wentylacja sali prawie żadna. Kino przepelnione. Właściwie nie kino, a łaźnia. Siedzieliśmy w milczeniu, zenująco mokrzy i czekaliśmy na rozpoczęcie seansu. Początek opóźniał się nieco, więc na osłodę głosnik wygrywał różne melodie. Wtem... dźwięki Hymnu Narodowego. Stajemy oczywiście na baczność wraz z całą salą. Niestety, ktoś złośliwy czy nietaktowny puszcza całą płytę (w takich okazjach ewentualnie grywa się tylko refren), której czas grania wynosi chyba kilka minut. Mało tego. Za ledwie zdążyliśmy usiąść rozległy się dźwięki „Roty”. Sala oczywiście powstaje znowu. I znowu caluśka płyta. Potem film „Testament prof. Wilczura”. Ceniąc oczywiście powagę Hymnu, Roty i święta, my i cała publika, którzy bywaliśmy już w kraju i zagranicą, pytamy: kto i gdzie coś podobnego na świecie widział?

Tę piosenkę słyszeliśmy chyba wszyscy. Refren jej brzmi: „Marsz, marsz Polonia, nasz dzielny narodzie, odpocznijmy po swej pracy w ojczyźnie zagrodzie”. Piosenka b. popularna. Śpiewa ją wojsko, przysposobienie, harcerze, cała młodzież. Słowa, jak to przeważnie słowa piosenek, niezbyt dobre a raczej złe. Nie wiadomo tylko dlaczego nieznany autor napisał je na nutę ukraińskiej piosenki „Oj, ne hody Hryciu”. I nie wiadomo dlaczego to się przyjęło. Nie mając oczywiście nic przeciwko niektórym pięknym ukraińskim pieśniom, jako jeden z wielu twierdzą tylko, że cytowany wyżej patetyczny tekst w zestawieniu z melodią daje efekt po prostu niesmaczny. Trudno jest oczywiście zabronić śpiewania jakiejś piosenki, zakaz działać będzie raczej odwrotnie. Pytamy jednak, czy nie znajdzie się nikt, kto by to śpiewającym wytłumaczył, wyperswadował?

Oto na razie kilka spraw, z którymi nie wiem do kogo się zwrócić, a które spać mi nie dają.

LEON PASTERNAK

OSTATNIE WIADOMOŚCI



rys. Witold Leonhard

ANDRZEJ NOWICKI

O exposé ministra Hilarego Minca

SATYRY NA SATYRY

DIFFICILE EST SATIRAM NON SCRIBERE

Powiem wam prawdę okrutną:
Nie wiercie maksymie złudnej,
Że nie pisać satyr jest trudno,
Bo pisać – znacznie jest trudniej.

Nie, żeby czasy ponure,
Nie, że się dowcip wyszał,
Nawet nie, żeby cenzura...
Po prostu trudniej i basta.

ŚMIEJMY SIĘ! KTO WIE, CZY ŚWIAT POTRWA JESZCZE TRZY TYGODNIE.

Sto siedemdziesiąt lat temu,
Jak mówią czasy nam starsze,
Żył, drwił i umarł – więc nie mógł
Już kpić ze świata Bomarsze.

A przecież mądry ów człowiek
Przed śmiercią rzekł nierozsądnie:
Śmiejmy się wszyscy, bo kto wie,
Czy świat potrwa ze trzy tygodnie.

PRAWDZIWA CNOTA KRYTYK SIĘ NIE BOI

Nie wiem, czy prawda ta żywa
W naszych się czasach ostoł,
Że niby cnota prawdziwa
Żadnych się krytyk nie boi.

Bo w czasach tych osobliwych
Łatwo przekonać się o tym,
Że ni krytyki prawdziwej,
Ni iść ma prawdziwej cnoty.

STANISŁAW JERZY LEC

NA RESTYTUOWANIE POMNIKA KOPERNIKA.

Kopernik znów na postumencie
Znalazł się dzisiaj swoim.
Ziemia się jednak znowu kręci,
Jeśli on znów na miejscu stoi.

ODPOWIEDŹ

na „fraszkę” Saudauera w „Dzienniku Polskim”.

Mój pradziad ongi miał karczmarza Sandauera
i miał pożytek zeń – odmienna była era –
włościę straciliśmy (ach jaki żal jest we mnie)
lecz Sandauerów ród pracuje wciąż karczemie!

Szczypta soli

Po zwycięstwie wyborczym Labour Party można strawestować powiedzenie Tadeusza Wittlina: cacy, cacy, Partia Pracy!

*

K. R. N. obradowała w sali „Roma” w Warszawie – Roma locuta, causa finita!

*

Prof. Kot nawołuje do porzucenia krętych ścieżek emigracji i powrotu do kraju:

— Kot, który chadza prostymi drogami —

*

Większość Anglików opowiedziała się w wyborach za socjalistami, sądząc, iż oni tylko potrafią rozwiązać powojenne trudności polityczne i gospodarcze. Anglicy jednym słowem zrozumieli, iż bez Partii Pracy nie ma kolaczy.

*

Stolica księstwa Lichtenstein, miasto Vaduz, jest schroniskiem hitlerowców: Quo Vaduz Lichtenstein?

PAPIER

— Dlaczego „Czytelnik” nie wy daje książek?

— Nie wiesz? Kwestia papieru.

— Papieru?

— Tak. Papier jest cierpliwy.



rys. Jerzy Zaruba

Hilary naszego przemysłu

FRASZKA

NA PAPIEROSY „PARTYZANT”

Zapytawszy chłopca z lasu, rozumiem dopiero,
Czemu nazwą tą ochrzczono ten właśnie papieros.
Otóż nazwa całkiem słuszną. Takie rzeczywiście
Cmili w lesie partyzanci, kręcąc z drzewa liście.

W. L. BRUDZIŃSKI

Z powodu szalejącej bankietomanii



rys. Mieczysław Piotrowski

„Marsz, marsz „Polonia” nasz dzielny narodzię”

I N N E C Z A S Y

(piosenka wykonywana przez Stefcię Górską w przeglądzie aktualności p. t. „Inne czasy” w teatrze „Syręna” w Łodzi)



lot.
Edward
Dziewoński

Czemu oni mówią mi: „obywatelko”?
Owszem, byłam do niedawna, nawet wielką,
ale odkądżeśmy rozparcelowani
jestem tylko już zwyczajna sobie pani...
Ale nic, choć w naszej sierze rzecz to rzadka,
we mnie, w środku tkwiła zawsze demokratka
i naprawdę nie zależy mi w ogóle,
by mnie sądzić po majątku i tytule.

Inne czasy, proszę pani, inne czasy,
teraz masy, proszę pani, teraz masy!

Gdy na przykład szło o służbę – ja, sąsiadko,
byłam zawsze najprawdziwszą demokratką:
uznawałam, że kucharka też kobieta,
i per „niech” mówiłam stałe do stangreta;
pokojówkom zaś z zasady w dniu zamężcia
podawałam nawet rękę, życząc szczęścia.
Nie peszyło mnie, chérie, że za to wszystko
mnie w rodzinie zwali rewolucjonistką...

Inne czasy, proszę pani, inne czasy,
dziś podstawa, proszę pani, to są masy!

Więc gdy w styczniu polskie wojsko przyszło do moje,
osobiście ucieszyłam się ogromnie!
Chociaż ci oficerowie, proszę pani,
w porównaniu z dawniejszymi źle ubrani
i do tego, muszę pani rzec dyskretnie,
tańczą jak na oficerów niezbyt świetnie...
Ale trudno, mych przekonań to nie zmienia:
może to specjalnie tak, dla odróżnienia?

Inne czasy, proszę pani, inne czasy,
teraz w wojsku, proszę pani, także masy...

Mogąc wreszcie się wyżywać w demokracji,
skasowałam długą suknię do kolacji,
rozkazałam dla lokajów dawać wino,
a do kuchni dla kucharki wnieść pianino.
I nie licząc się, że dotąd wielka dama,
swego pieska od tej pory kąpię sama,
bo przyznaję, bo się zgadzam całą duszą,
że pracować wszyscy ludzie dzisiaj muszą!

Inne czasy, proszę pani, inne czasy,
trzeba żyć jak, proszę pani, żyją masy.

Ukladało się już wszystko po mej myśli,
aż tu nagle, proszę pani, o ni przyszli.
Nawet grzeczni, do salonu ich zaprowadź,
potem mówią, że mnie będą parcelować...
Jeden nawet dość przystojny. Myślę: trzeba,
no to niech mnie parcelluje, wola nieba!
Ale wyszło w końcu bardzo nieprzyjemnie,
bo im wcale nie szło o mnie, lecz o ziemię...

Inne czasy, proszę pani, inne czasy,
cóż kobieta, proszę pani, wobec masy...

Więc zostałam bez niczego, tak jak stoję.
Mam ze sobą tylko kosztowności swoje,
kilka futer, kufer sukien, no i kwita,
jednym słowem demokratka całkowita!
Myślę – zerwę z tamtym życiem, chcę spokoju,
wezmę sobie w Łodzi skromne sześć pokojów,
pokojowa, dwie kucharki, lokaj jeden...
Trudno, jakoś się już będzie pchało biedę.

Inne czasy, proszę pani, inne czasy,
trzeba mieszkać, proszę pani, tak jak masy.

Przyjechałam. No i, proszę pani, nowość:
za tę moją, proszę pani, ideowość,
za zasługi, za mój trud, za przekonania,
nawet nie chcą mi w tej Łodzi dać mieszkania!
Jak tu z nimi, proszę pani, dyskutować:
oni mówią – kto chce mieszkać, ma pracować...
Kąpię pieska, muszę rządzić służbą całą,
ale dla nich, proszę pani, wszystko mało!

Inne czasy, proszę pani, inne czasy,
nie dla ludzi, proszę pani, naszej klasy...

W związku ze zmianą rządu w Anglii przypominają starą
dewizę: „Honny soit qui mal y pense” co znaczy:



rys. Eryk Lipiński
niech będzie przeklęty ten, kto źle o tym myśli

Z CYKLU: ZMIERZCH ARYSTOKRACJI

MARKIZA

Kiedy szła ongi dumnie w ogród albo pole,
paź nad jej bladą twarzą nosił parasole.
Dziś biedaczką smutnego doczekała końca:
sama witryny sklepów zasłania od słońca.

ORDYNAT

Liczne klucze posiadał z rącji ordynacji.
Dziś mu jeden pozostał: ten od ubikacji.

NA PLASTYKA Z ARYSTOKRACJI

Nie mogąc się z rodowym rozstać tytułikiem,
Graf zabrał się do pracy i został – grafikiem.

BARON

Czasem historia ludziom przykrą lekcję daje:
jeszcze wczoraj był Freiherr, dziś już tylko – frajer.

Stefan Stefański

JAN HUSZCZA

MŁYN NAD RACZANKĄ

Młyn jest to przeważnie kombinacja z drzewa, wody rzecznej i kamienia młyńskiego, która — jak wiadomo — służy do przera-biania ziarna na mąkę.

Tak było i z naszym młynem nad Racząnką do czasu pojawienia się w nim pełnomocników.

Pierwszy pełnomocnik przyjechał jeszcze w kwietniu. Pokazał papierek urzędowy z Ministerstwa Przemysłu.

— No, cóż — powiedzieliśmy — prosimy obejmować młyn i kierować nim.

Pełnomocnik, trzeba to przyznać, nie tylko młynowi nie zaszkodził, ale nawet pomógł: wystarał się o brakujący pas transmisyjny, o oliwę i inne rzeczy. Praca szła. Kręciło się koło, bulgotała woda, nad podłogą unosił się mączny pył, uwiłali się ludzie.

Ale w maju przybył pełnomocnik Apropowizacji i Handlu.

Między apropowizacją i handlem a przemysłem wywiązała się gorąca dyskusja zasadnicza.

Mówił przemysł:

— Młyn ma wszystkie cechy przedsiębiorstwa przemysłowego, produkuje mąkę i należy do naszych kompetencji.

Unosiła się apropowizacja i handel:

— Kłamstwo! Młyn nie produkuje, a tylko miele ziarno, z ziarna robi się mąka, z mąki zaś robi się placki, czyli zaopatruje się w żywność, czyli apropowizuje się...

— Niech i tak będzie — zachichotał złośliwie przemysł — ale co ma do tego handel?

— Jakto co?! — wściekła się apropowizacja i handel. — Zaraz udowodnię!...

Apropowizacja i handel śpiesznie sprowadziła jakiegoś łysawego faceta i sprzedała mu na lewo tonnę mąki przeznaczonej dla robotników. Sprzedała i tryumfująco zawołała do przemysłu:

— Aha! Ma młyn coś wspólnego z handlem, czy nie ma?!

Rozpoczęła się konkurencja. Przemysł np. każe zasypać ziarno i młec, apropowizacja i handel zbiega szybko na dół i stara się zatrzymać koło napędowe. Albo naodwrot: apropowizacja i handel chce młec, a przemysł chowa pasy transmisyjne.

W ten sposób młyn nad Racząnką pracował właściwie tylko w soboty i niedziele, kiedy to apropowizacja i handel, oraz przemysł wyjeżdżali do miasta, — oczywiście, każdy przy pomocy innych środków komunikacji — by szukać wielkomięjskich rozrywek.

ROZMYSLANIA

— Dlaczego obrus może być na dwadzieścia osób, a prześcieradło tylko na jedną?

W DROGERII

— Poproszę o rolkę papieru higienicznego.

— Czy zapakować?

— Nie, na miejscu.

Los młyna powikłał się jeszcze bardziej z chwilą przyjazdu pełnomocnika Ministerstwa Zdrowia. Swoje przybycie pełnomocnik motywował tem, iż młyn — produkując wartości t. zw. odżywcze, — przede wszystkim zależy od warunków higienicznych, w jakich się znajduje i powinien przeto przejść w ręce Zdrowia.

W obliczu groźby Zdrowia pogodziły się ze sobą apropowizacja handel, oraz przemysł. I możeby nawet młyn ruszył, jak to się mówi na całego, ale przeszkodziło zdrowie, które zaczęło wprowadzać nowe porządki.

Cały personel obowiązywała od-tąd codzienna gimnastyka od 8-ej do 10-ej. Po przerwie zdrowie wy-głaszało referat na tematy, zaczerp-nięte z medycyny. Referat trwał się zazwyczaj do pierwszej.

Po przerwie obiadowej zdrowie mobilizowało cały personel do akcji przeciwmusznej. Ponieważ zdrowie chciało się wykazać i przodować, więc personel był zajęty wypędzaniem much nie tylko z młyna, ale i z okolicznych wsi. Much jednak zamiast ubywać — przybywało; konkurenci — pełno-mocnicy innych ministerstw na złość zdrowiu sprowadzali aż skądś z Zachodu całe transporty nowych much.

W ten sposób, mając nawet najlepsze chęci, nie miało się czasu na pracę we młynie.

Raz tylko młyn ruszył, a to dzięki temu, że nawet pełnomocnikom zabrakło mąki na chleb z masłem i wódką.

Właśnie przy wódcie możeby w jakikolwiek sposób doszło do zgody i do skoordynowania, że tak powiemy, wysiłków, ale jak na to nieszczęście nadjechał właśnie pełnomocnik Ministerstwa Planowania i Odbudowy, który oświadczył, iż wszystko nad Racząnką należy do jego kompetencji i w pierwszym rzędzie musi właśnie przenieść młyn o kilometr niżej, bo według planowania i odbudowy na miejscu, na którym młyn znajduje się obecnie, młyn znajdować się nie powinien. Argumenty były, rzeczywiście, ważne.

I gdyby nie przyjazd pełnomocnika Informacji i Propagandy, młynowi groziłaby rozbiórka. Ten ostatni jednak z takim przejęciem informował i propagował, że zgodnie usnęli nie tylko przemysł, apropowizacja i handel, zdrowie, planowanie i odbudowa, ale w końcu łaskawie usnęła także sama informacja i propaganda, ograniczając się do wydania jedno-dniówki p. t. „Młyn przyszłości nad Racząnką”...

Młyn coprawda nadal nie miele, ale może chociaż zostanie ocalony, powiedzmy, dla wnuków, którzy może przypomną sobie, iż młyn jest to przeważnie kombinacja z drzewa, wody rzecznej i kamienia młyńskiego, która — jak wiadomo — służy do przera-biania ziarna na mąkę.

Może przypomną i zacząć młec!

Antony Eden w opozycji

Dymisja

gabinetu

Churchilla.

— Król powierzył

tworzenie

nowego

rządu

Klemensowi

Attlee



rys. Władysław Daszewski

Boże, zachowaj króla!

ST. J. LEC

„DEMOKRATA”

A tu obaczysz... jak jest niebezpieczna
Z demokratami być nie dosyć grzecznia!
(Słowacki, „Beniowski”, Pieśń III)

On już rytuał demokracji
Podrabia, ma na wszystko trick,
Ale go zdradza z byle racji
Ten stary, przedwrześniowy tick.

Wykuł już słownik demokracji
Mów składnię i akcentów szyk
Ale go zdradza wśród oracji
Ten stary, przedwrześniowy tick.

Lecz lekkomyślnie demokracji
Słabości jej dowierzać zwyk!
Ta nagle go po łapskach pac! — I
Skończy z facetem! Bowiem: „Śic
Transit” — ta — „gloria vagabundis”
I niech do kundłów wraca kundys!

KONKLUZJA

Żeby być docenionym, trzeba tylko skonać,
każdy umrzyk odchodzi pochwalami wzdęty,
z tego zaś konkluzja wynika wiadoma:
żyje drań jak człowiek, umiera jak święty.

Zofia Czerwińska

NA LEKARZA

Napisał receptę lekarz,
Inaczej przeczytał aptekarz,
Pacjent, nie znając tej sztuki,
Wypił i wyzdrowiał — oto
triunf nauki!

W. L. Brudziński.



rys. Karol Baraniecki

— Dobrze, że są już żniwa: będą świeże słomki do mazagrano.

JAN HUSZCZA

SPORY LITERACKIE

Tygodnikowi „Odrodzenie” z wyrazami sympatii.

Celem ludzi odstraszenia
trwa na lamach „Odrodzenia”

Sandauera spór i Kotta,
sporu tego zaś istotta,

że i Jastrun udział bierze
w wytyczaniu nowych ścieżek.

Raz z Jastrunem Kott się zgadza,
lecz Sandauer im zawadza,

to znów Kotta sens ogólny
z Sandauerem bywa wspólny —

Wtedy Jastrun im namiętnie,
że się mylą dokumentnie!

Potem inna znów ochotta,
bo ruszają już na Kotta

dla akcentów nowych, dla strun
z Sandauerem wspólnie Jastrun.

Korygują dawne dzieje,
mądrość im się z pióra leje,

nowe ścieżki, nowe drogi
wytyczają nam bez trwogi...

Wreszcie także skutki sporów
wszystkich naszych maładorów,

że nikt nie wie, gdzie był wątek,
gdzie jest koniec, gdzie początek.

POCZTA SZPILEK

Tadeusz Gryzoń — Uwagi Wasze zakomunikujemy poetom i rysownikom. Drukować nie będziemy.

J. Wrocławski — Narzekanie na niemiecką marmoladę — grubo spóźnione.

B. M. II (Łódź) — Nie wyrzekamy się ataków na Ubezpieczalnię. Tylko dowcipniej.

Lidia Czerni — Nie pójdzie.

B. M. (Łódź) — Wierszyki bardzo miłe, ale jeszcze nie godne druku.

Kazimierz Pielkut — nie do druku.

M. B. (Zgierz) — Wasze narzekania ustrojowe są dość dziwne. Nie rozumiemy.

Stanisława Selmówna (Poznań) — Kartkę przekazaliśmy Hertzowi-Rojewskiemu. Za życzenia powodzenia i pieniędzy dziękujemy. Na brak powodzenia nie narzekamy. Z pieniędzmi gorzej. Najmilsze pozdrowienia.

Cezaryj Zamiński (Warszawa) — Adres Wasz zachowujemy. Propozycja może będzie niedługo aktualna.

Pirkuss Wion — Dajmy spokój. Niech tam sobie ludzie potańcza, jak umieją.

Jerzy Pfefer (Łódź) — Wiersz o Majdanku nie dla nas.

J. T. (Łódź) — Historyjka o wdowach bardzo przykra. Nie.

Zapewne niewiadomo naszym czytelnikom, że z dziada pradziada jesteśmy baptystami. Praktykujemy od małego. W tym celu jak codzień po załatwieniu wszystkich naszych dziennych spraw udaliśmy się rozprawiając o życiu przyszłym do naszego kościółka przy ulicy Nawrot 23. Promienie zachodzącego słońca kładły się zukosa na kalenice i pokryty patyną dach z miedzi. Z radością ujrzelśmy u wejścia do kościółka liczne rzesze wiernych, a przypuszczaliśmy, że jesteśmy jedynym baptystą w Łodzi. Ku naszemu wielkiemu zdziwieniu nabożeństwo było płatne. Wzdychając na nowe czasy kupiliśmy dwa bilety do nawy głównej, tuż przy ołtarzu. Pobożnie przyknąwszy oczy i odkryw szy głowy weszliśmy do kościoła. O konsternacji! Nawy boczne i środkową były wypełnione rozbawionym tłumem. W absydzie zamiast ołtarza stała wielka scena. Zasiadliśmy w stalach. W kłęczniku obok kłęczal nasz znajomy recenzent, Janusz Minkiewicz. Zdziwieni zapytaliśmy go, kiedy przeszedł na naszą wiarę. Wykorzystując rzadką chwilę trzeźwości recenzent szybko wyjaśnił nam, że w tym kościele, z powodu braku baptystów, urządzono Dom Kultury Milicjanta. Milicjanci — wyjaśnił — to są obywatele wykonujący inaczej dawne funkcje policjantów. Można twierdzić, że milicjanci to są mili policjanci. Zrozumieliśmy w tej chwili znaczenie wielkiego monogramu umieszczonego nad sceną: M. O. znaczy Milicja Obywatelska.

Rozglądaliśmy się zaniepokojeni wokół. W konfesjonale siedział Kierownik Doma Kultury Milicjanta, który spowiadał szybko przed przedstawieniem cały zespół teatru z ich grzechów. Orkiestra dęta uzbrojona w dwa saksofony i jerychońską trąbę zaintonowała skoczne requiem. Z boku, odkryte kurzem, dawno widać nieużywane, stały organy bezpieczeństwa. Wentylacja gmachu była swoista. Zamiast szumiących wentylatorów stał cicho w jedynym wejściu wentyl bezpieczeństwa. Kurtyna poszła w górę. Już po pierwszym numerze mimo, że wiedzieliśmy już, że nie jesteśmy w kościele, zaczęliśmy się cicho modlić. Nie wysłuchano nas. Na scenę bowiem wybiegła przebrana za cygankę przed chwilą wypowiedziana grzesznica. Młode to dziewczę grzeszyło wobec zebranego tłumu widzów przeciwko prawom boskim i ludzkim, wyglądając jak nieboskie stworzenie i śpiewając nieludzkim głosem tekst z piekła rodem.

Nie zdążyliśmy jeszcze podziękować Opatrzności za cudowne ocalenie w związku z zakończeniem numeru, gdy już pokazano nam pogłądowo następny grzech główny: cudzołóstwo w numerze „Kazio powrócił”. I rzeczywiście Kazio powrócił a z nim razem to wszystko co do 1939 r. wystawiano na podscenkach: szmira, pornografia, oślizgła tematyka „Eroticonów”.

Z tego bajorka wypłynęliśmy najniespodziewaniej na nasze polskie morze. W skoczku „Zew morza” ten sam trójkat aktorski udawał dwóch wilków morskich i jedną wydrę. Rozbici na morzu głupstwa chwyciliśmy się za drąg. Wiadomo, tonący brzydko się chwyta. Ujrzelis-

my znowu scenę małżeńską w duecie. Oprócz duetu grała jeszcze niepoślednią rolę, główny rekwizyt tego teatru, obszerna, kilkusobowa kanapa.

Po chwili wystąpił bicz boży w osobie improwizatora. Natchniony ten mąż oświadczył, że będzie odpowiadał publiczności na dowolne pytania zaimprovizowaną piosenką do rymu. Rozochociona publiczność zadawała pytania niedyskretne i drażliwe, wreszcie gdy jedna z pań zapytała, czy improwizator nie jest zakochany, ów odpowiedział frywolnym gestem zapraszając ową damę za kulisy, że zaraz po tym numerze gotów jest ją przekonać wręcz. Improwizator bynajmniej nie wyglądał na gołosłownego chwalcę i baliśmy się bardzo o zbawienie duszy lekkomyślnej dziewicy.

Kręgosłupem widowiska był Jaksztas. Poza Jaksztasem-kręgosłupem, wszystko było nieco niżej. P. Jaksztas wykonał kilka piosenek opisujących życie w czasie okupacji p. t. „A życie toczy się dalej”. Okazało się, że w czasie okupacji niemieckiej ludność polska przeżywała rzeczy od których włos bieleje na łysej głowie. Mianowicie w katastrofie kolejowej zginęło kilkaset osób, a życie toczy się dalej. Ktoś zgrał się przy ruletce, strzelił sobie w łeb, a życie toczy się dalej. Gdzieś zakrapiano kolacyjkę wódką, a życie się toczy dalej. Życie toczyło się dalej a razem z nim p. Jaksztas, który odśpiewał zielony kapelusik z czerwonym piórkiem. A szkoda. Bo p. Jaksztas jest dobrym aktorem i jako taki nie powinien sam sobie dobrać tekstów.

Pod wpływem trąby jerychońskiej biorącej udział w orkiestrze padały po kolei ostatnie tony dobrego smaku. Cały zespół wychodził ze skóry, by nas przekonać, że szmira nie umarła, że żyje, że rośnie i rozwija się. Po przedstawieniu wyszliśmy do prezbiterium, gdzie głośno wymienialiśmy nasze opinie o spektaklu. Aż tu nagle głos uwiązł nam w gardle. Obok nas bowiem zatrzymał się sympatyczny przedstawiciel milicji. „Mniemam, że się obywatelom podobało!” Na takie dictum acerbum, zaczęliśmy wychwalać przedstawienie. „Chętnie panów u siebie zobaczę” — dorzucił milicjant. Przerażeni wybiegliśmy z kościoła. Nie dziwnego, że napisaliśmy taką łagodną recenzję.

P. S. Nie jesteśmy milicjantami. Jesteśmy tylko skromnymi baptystami pozbawionymi w dodatku naszego kościoła. Wobec tego co zaszło, przechodzimy na protestantyzm i protestujemy, przeciwko zamienianiu kościoła, jakiegokolwiek wyznania na teatr jakiegokolwiek poziomu. Wołamy za ambony wielkim głosem: posadźcie cały zespół teatru Rozmaitości na jedynym rekwizycie: wielosobowej kanapie i wynieście kanapę z kościoła. Stwórzcie dla obywateli milicjantów naprawdę dobry teatr w odpowiednim świeckim budynku. Albowiem o „Teatrze Rozmaitości” powiedziano: „I zniszczymy te miejsca, bo wielkie są ich przewinienia przed nami; jesteście posłani, żeby je zniszczyć”. (Genesis 19 cap. 13, cytujemy z pamięci).

Paweł Hertz
Jan Rojewski

N U D A

Zapytał mnie, czy można i usiadł. Popatrzył wokoło zgaszonym wzrokiem i spytał z kolei, co u mnie słychać. Nie wiem nawet, czy słyszał, jak mu odpowiadałam, że dziękuję, nic nowego, bo kłaniał się smutno na wszystkie strony. Westchnąwszy, zamówił małą czarną.

— Ale mocną.

Kiedy kelnerka odeszła, zawołał ją znów.

— Albo herbatę lepiej. Przecież i tak dobrej kawy nie macie. A zresztą wszystko jedno, taka lura, czy inna. Niech już będzie kawa.

Ze wstrętem zapalił papierosa.

— Sieczka, nie tytoń. Nie można dostać dobrych papierosów. A co pani robi?

— Gram w teatrze.

Zdziwił się.

— W teatrze? A są tu w ogóle jakie teatry? Nic jakoś nie słychać. Kina za to grają. Ale co grają! Same stare szmiry.

— Są i nowe filmy.

Wykonał coś w rodzaju uśmiechu, oczywiście jeśli już, to drwiącego.

— Są, są. Jeszcze raz czołgi i jeszcze raz bomby. Tyle się już tego widziało. Wciąż to samo.

Kelnerka podała kawę.

— Prosiłem o herbatę. No już, wszystko jedno. A może to herbata? — zadowcipkował, patrząc smętnie w przestrzeń.

— Nie, proszę pana. Kawa.

— To dobrze, że mi pani powiedziała. Mmm, co za świństwo. I napewno zimna.

Dotknął filiżanki i syknął.

— Naturalnie. Za gorącą.

Siedział i bębnił palcami po stole.

— Tak. Wojna się skończyła. Człowiek się spodziewał Bóg wie czego.

— A czego pan się spodziewał? — spytałam z ciekawością.

Spojrzał na mnie niechętnie, uklonił się komuś, spróbował kawy i odstawił ją daleko od siebie.

— Letnia woda. Czego się spodziewałem? — ziewnął dyskretnie.

— Ha! Zawieruchy, kataklizmu... Po takiej wojnie! A tu nic. Wszystko się stabilizuje, wszystko wraca do porządku, jakby nigdy nic. Póki by-

ła wojna, to się żyło nerwami. Tu zajęli, tam wkroczyli. Prawo zwycięzcy, prawo silniejszego. A teraz co? Polityka, dyplomacja. Nuda.

Zamyślił się i niechący wypił kawę.

— Pan uważa, że nic się nie dzieje? A Churchill?

Ocknął się.

— Kto, proszę?

— Churchill.

— Co Churchill? Aaa, Churchill. No, to już stara historia. Z góry było wiadomo. W polityce wszystko z góry wiadomo.

— Więc pan uważa, że nic się nie zmieniło?

— Zmieniło się. Papierosy do niczego, kawa podła. Tak. Świat się cofa. Nic nowego już nie będzie.

Powietrze naokoło niego ziewało. Popielniczka kiwała się, zasypiając, a papieros dopalał się jak ostatnia iskra w kominku. On sam miał minę chorego na śpiączkę po zażyciu proszka nasennego.

Żal mi się go zrobiło.

— Z Japonią jeszcze się nie skończyło — powiedziałam, chcąc go pocieszyć.

Ożywił się faktycznie.

— Tak. Jeszcze jedyne, na co warto czekać. Może się z Japonii coś przywiezie. Bo zachód kompletnie wyszabrowany.

Oczy znów mu zaszyły masłem.

— Tak. Wy tego nie rozumiecie. Chciałoby się coś robić, tyle lat się na tę chwilę czekało, a tu martwota, szarość, nuda. No cóż, trzeba iść przed siebie, dalej pehać tę taczkę.

Wstał, pocałował śnięte powietrze w okolicach mojej ręki i kłaniając się na wszystkie strony, odpłynął do następnej kawiarni.

W PIERWSZĄ ROCZNICĘ

MATERIAŁY DO DZIEJÓW
POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

I.

W OCZACH LONDYNU

napisał kpt. Zygmunt Oranowski

Cena egz. 10 z.

Spółdzielnia Wydawnicza „Czytelnik”
1945 r.



PROSTE TUTKI

W „Robotniku” z dnia 31-go lipca ukazało się ogłoszenie następującej treści:

„Fabryka gilz i bibutek „Ikar” sp. z o. o., Piotrków, Pitsuańskiego 20, ma zaszczyt zawiadomić, że w dniu 1 sierpnia 1945 r. w pierwszą rocznicę bohaterskiego Powstania Warszawskiego ukazał się nasze nowe gilzy pod nazwą „Dar Warszawie” opodatkowane na odbudowę serca Polski—Warszawy.

Zamówienia prosimy kierować do naszego przedstawiciela na miasto Łódź, ob. Antoniego Berłowskiego, Łódź, Zeromskiego 77 m. 12, I piętro.

Fabryka „Ikar” powinna otrzymać najwyższe odznaczenie. Takiego potęczenia reklamy, forsy i zysków z patriotyzmem jeszcze nie spotykaliśmy. Sprytacy „Ikar” zostanie przelicytowany chyba tylko wówczas, gdy jakaś fabryka wódek wypuści na rocznicę kanonizacji św. Wojciecha kminkówkę pod nazwą „Bogurodzica”, a dziewczynki na rogu będą zaczeptać pod hasłem: „Chodź do mnie, chłopczyku, połowę wpływów oddaję na BOS”.

JASNOWIDZ

„Kurier Codzienny” w szeregu numerów zamieścił takie ogłoszenie:

„Prof. Pyffelo Wacław. Znany w Warszawie od 1905 roku z przepowiedni, które się zdumiewająco spełniły. Stawia horoskopy, określające los życia, wszelkie powiktane sprawy przeszłe, obecne lub mające nastąpić. Mówi z foto grafii lub pisma o osobach oddalonych lub zaginionych oraz ważniejsze fakty życia. Przyjmuje osobicie od 3-ej do 7-ej wiecz. — Warszawa, Jerozolimska 32 m. 11. Uwaga: poszukuję pokoju z poczekalnią w Warszawie lub na Pradze”.

Jasnowidz wie wszystko, nie wie tylko, gdzie jest pokój z poczekalnią.

Wygląda to tak, jakby dyrektor banku ogłaszał się: „100 milionów kapitału zakładowego. Pożyczki. Wkłady. Finansowanie handlu, przemysłu i komunikacji. P. S. Poszukuję pożyczki 100 zł.”

(J. S.)

NOWY KOLUMB CZYLI ROZWÓD Z GEOGRAFIĄ

W artykule p. t. „Unifikacja prawa małżeńskiego” („Dziennik Polski” nr 159) czytamy:

Przecież w Europie uznane są rozwody w takich krajach, jak Ameryka, Belgia, Czechosłowacja, Dania, Finlandia, Francja, Grecja, Hiszpania, Norwegia, Portugalia, Rumunia, Szwajcaria, Szwecja, Węgry itd.

Za „Dziennikiem Polskim” pierwszy puszczaemy tę sensacyjną wiadomość na cały świat! Ameryka raz na zawsze zrywa z tak zgubnym dla siebie izolacjonizmem! Brawo! Celem upamiętnienia tego wiekopomnego faktu ogłaszamy publiczną zbiórkę pieniędzy i kosztowności dla zakupu dobrej mapy dla redakcji „Dziennika Polskiego” i pierwsi przekazujemy na ten cel wszystkie swoje, z tak wielkim trudem uciulane oszczędności.

(L. P.)



rys. Karol Baraniecki
ANALFABETA

WYNIKI WYBORÓW W ANGLII

	Konserw	Labour P.	Liberali	niezależni	komun.	inni	opo- zycj.	Narod. zycj.	Niezal. Liberali	Commonwealth
Głos Ludu	204	378	10	5	2	8	—	—	—	—
Głos Robotniczy	212	390	10	7	—	—	9	—	—	—
Robotnik	212	389	10	—	2	11	—	—	—	—
Rzeczpospolita	180	370	10	8	2	—	13	3	1	—
Życie Warszawy	180	378	10	8	2	—	13	3	1	—
Dziennik Łódzki	204	378	—	—	—	—	—	—	—	—

(eri)

PRASA INFORMUJE

W dziennikach z dnia 26 lipca ukazał się tekst oświadczenia członków PPS przebywających na emigracji, podpisany przez... I tu zdania gazet, choć komunikat dał Polpress, są różne. Bo podpisali według:

„Głosu Robotniczego” tylko ob. ob. Bieluch, Szapiro, Szczyrek, Zarowski;

„Głosu Ludu”: Bieluch, Peloński, Ćwik, Drzewiecki, Stopnicki, Zamowski.

„Dziennika Łódzkiego”: Bieluch, Beloński, Fik, Krzewiecki, Stopnicki, Zarowski.

„Polski Zbrojnej”: Bieluch, Beloński, Ćwik, Drzewiecki, Stopnicki, Zarowski.

„Robotnika”: Beluch, Beloński-Ćwik, Grzywiecki, Zakowski, Stopnicki.

Z. F.



DLUŻNIK

— Miałeś mi drugiego oddać sto złotych. Właśnie dzisiaj jest drugi.

— Wykluczone, nie oddam.

— Dlaczego?

— Przecież powiedziane jest: nie czyń drugiego, co tobie nie miło.



ZBLIŻENIE

— Czemu dotąd czas sowiecki różnił się od naszego o dwie godziny, a teraz tylko o jedną?

— Jesteś głupi. Chyba czytałeś o zbliżeniu polsko - radzieckim?

rys. Ha-ga

„Szpilki” ukazują się co tydzień. — Przedruk bez podania źródła wzbroniony.

Redakcja: Łódź, Piotrkowska 96, tel. m. 1-23-36.
Redagują: St. Jerzy Leć, Zbigniew Mitzner, Leon Pasternak, Jerzy Zaruba.

Przyjmuje się codziennie od 11-tej do 1-szej.
Wydaje: Spółdzielnia wydawnicza: „Czytelnik”.

Szpilki



rys. Kazimierz Grus

Nalot

